

# KURIER

NR 399  
24 września 2014

# Związkowy

ISSN 1505-1455



# Prezydenci bronią kopalń

## Rozmowa z Grażyną Dziedzic, prezydent Rudy Śląskiej

**Pani prezydent, jak samorząd Rudy Śląskiej odbiera kolejne propozycje działań naprawczych w Kompanii Węglowej?**

Jestem głęboko zaniepokojona sytuacją w polskim górnictwie, zwłaszcza w Kompanii Węglowej. Ale jeszcze większy niepokój budzi to, że zarząd spółki nie informuje nas o swoich planach. Kiedy kilka dni temu poprosiłam o najnowszą wersję programu, to zostałam poinformowana, że obecnie jest on konsultowany ze stroną społeczną i otrzymam go, jak już zostanie przyjęty. A najgorsze jest to, że docierają do nas sprzeczne informacje. W jednym tygodniu mówi się o likwidacji naszych kopalń, potem o ich sprzedaży Węglokoksowi, a jeszcze później o ograniczaniu w nich wydobywania. To moim zdaniem, nie rokuje dobrze na przyszłość!

**Ale po co Pani ten program już teraz? Przecież i tak prezydent miasta nie ma wpływu na to, co zarząd ustali i będzie chciał realizować.**

Samorząd nie może oczywiście ingerować w plany spółki, ale może odpowiednio wcześniej przygotować się na



zmiany na rynku pracy. Przecież redukcja zatrudnienia w rudzkich kopalniach będzie miała wpływ na poziom bezrobocia w Rudzie Śląskiej. Musimy pamiętać o tym, że jedno miejsce w górnictwie generuje 3-4 miejsca pracy w tzw. otoczeniu górnictwa. A to oznacza, że jeżeli Kompania Węglowa zwolni tylko z KWK „Pokój” ok. 800 górników, to w otoczeniu pracę może stracić ponad 2 tys. osób. To spore zagrożenie, na które musimy się przygotować. Ale jak to zrobić kiedy nic nie wiemy!

**Podobno kopalnia „Pokój” ma fedrować dalej, ale tylko na jednej ścianie przy zatrudnieniu ok. 1 tys. pracowników...**

No właśnie to budzi nasz niepokój. Uważam, że jest to faktyczna likwidacja kopalni. Przecież wystarczy, że z powodów geologicznych, albo w wyniku wybuchu pożaru trzeba będzie przerwać wydobywanie na tej ścianie, to cała kopalnia będzie stała. Nie musimy chyba tłumaczyć, co to oznacza. Dlatego moim zdaniem zarząd Kompanii Węglowej funduje nam stopniową likwidację nie tylko kopalni „Pokój”

ale i kopalni „Sośnica-Makoszowy”, dlatego razem wystąpiliśmy z prezydentem Gliwic na konferencji prasowej, wyrażając swoje zaniepokojenie.

**I powiedzieliście Państwo, że decyzje podejmowane wobec tych dwóch kopalń są polityczne. Nie za ostro?**

Mogę to zdanie powtórzyć jeszcze raz. Byłabym ostrożniejsza w stawianiu takich tez, gdyby nie to, co się stało z kopalnią „Polska-Wirek”. Zakład ten był przewidziany do zamknięcia ze względu na fatalny wynik finansowy. Po wielu protestach strony społecznej, w tym WZZ „Sierpień 80”, w 2007 roku KWK „Wirek” została połączona z kopalnią „Halemba”. Trzy lata później okazało się, że KWK „Halemba-Wirek” ma tak złe wyniki finansowe, że trzeba ją zamknąć. Po protestach związków zawodowych, ostatecznie przy ich współudziale został stworzony program naprawczy dla połączonych kopalń. Zakładał on nie tylko restrukturyzację zatrudnienia, ale również restrukturyzację całej infrastruktury Ruchu

„Wirek” poprzez całkowitą likwidację zakładu przerobczego, szybów i pozostałych obiektów powierzchniowych. M.in. dzięki temu w 2016 roku kopalnia ma osiągnąć swoje optymalne wydobywanie na poziomie 10 tys. ton, co powinno zapewnić dodatnie wyniki finansowe i zapewnić pracę 3,3 tys. pracownikom. A więc okazuje się, że można.

Ten przykład pokazuje moim zdaniem, że niekoniecznie cudownym lekiem na ratowanie polskiego górnictwa jest tylko i wyłącznie ograniczanie zatrudnienia i wydobywania. Dlatego apeluję do obecnego zarządu Kompanii Węglowej o bardzo przemyślane podejmowanie decyzji i bieżące informowanie strony samorządowej o planowanych działaniach i ich konsekwencjach.

Apeluję również do rządu, by ten jako właściciel spółek węglowych, bardziej zaangażował się w rozwiązywanie problemów polskiego górnictwa. Bez wsparcia właściciela, bez mądrej polityki energetycznej, żadna kopalnia nie poradzi sobie z tą trudną sytuacją.

## Rozmowa z Zygmuntem Frankiewiczem, prezydentem Gliwic

**Zaangażował się Pan w sprawę obrony KWK „Sośnica-Makoszowy”. Dla wielu osób jest to dziwne, bo nie postrzegają Pana jako miłośnika górnictwa.**

To, że staramy się promować i rozwijać w Gliwicach nowoczesne branże przemysłu i usług nie znaczy, że nie szanujemy tradycyjnych gałęzi gospodarki. Górny Śląsk to region z tradycjami przemysłowymi, z etosem pracy. Ten etos ciężkiej uczciwej pracy dostrzegają firmy, które inwestują tu w innych branżach. Kopalnia daje zatrudnienie tysiącom mieszkańców Gliwic, kolejne tysiące osób pracuje w firmach kooperujących z kopalnią. W większości są to ludzie o specyficznych kwalifikacjach, którzy w razie zwolnienia będą mieli problem ze znalezieniem pracy. Przekonały mnie również argumenty przedstawicieli związków zawodowych. Przedstawili oni trafną ocenę perspektyw ko-

palni a w swoich staraniach o ratowanie zakładu zachowują się odpowiedzialnie i mądrze.

**Jak konkretnie może Pan pomóc? Podobno kopalnia płaci Gliwicom spore podatki, a miasto i tak upomina się o więcej?**

Kompania Węglowa płaci miastu podatek od nieruchomości. Zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem nie możemy zrezygnować z jego pobierania. Dopuszczalne jest jedynie udzielenie tak zwanej „pomocy publicznej” przez umorzenie części podatków. Kwota takiego umorzenia nie może jednak przekroczyć ok. 800 tys. zł i to w ciągu trzech lat. Przy setkach milionów złotych jakich brakuje Kompanii takie zwolnienie na pewno jej nie uratuje. Trzeba tutaj dodać, że samorząd Gliwic „zarządza” również na swoim terenie gruntami należącymi do Skarbu Państwa. Pobieramy zatem w imieniu rządu opłaty



za np. użytkowanie wieczyste, czy bezumowne korzystanie z takich gruntów. I tutaj niestety Kompania ma pewne zalety, ich egzekwowanie nakazuje nam jednak rząd i nie możemy się od tego uchylić.

**Co zatem udało się Panu zrobić w sprawie przyszłości KWK „Sośnica-Makoszowy”?**

Kilka miesięcy temu zwrócili się do mnie z prośbą o pomoc przedstawiciele związków zawodowych. Od tego czasu odbyliśmy kilka spotkań i jesteśmy w kontakcie. Na ostatniej sesji Rady Miasta przyjęliśmy apel do rządu, zorganizowałem też spotkanie z posłami z naszego okręgu. W ubiegłym tygodniu

razem z prezydent Rudy Śląskiej zapowiedzieliśmy na konferencji prasowej, że będziemy bronić naszych kopalń. W przyszłym tygodniu zostanie zlecona ekspertyza o na temat sytuacji i perspektyw kopalni. Jej opracowania podjęli się naukowcy z Politechniki Śląskiej. W swoich działaniach skupiam się na próbie pokazania prawdziwej sytuacji kopalni. Nasze doświadczenia wskazują, że wiele złych decyzji, takich jak chociażby kwestia odpłatności za autostrady, czy pominięcie Gliwic w rozkładzie Pendolino może zostać zmieniona pod naciskiem opinii publicznej. Taki nacisk jest z pewnością potrzebny. Górnictwo od lat ma nie najlepszą prasę. Branża ma oczywiście swoje problemy, ale jest strategiczna dla całej Polski i moim zdaniem warto o tym Polsce przypominać. Zwłaszcza w kontekście ostatnich wydarzeń na wschodzie.

# Bunt niewolników

Zarząd Kompanii Węglowej chce sprzedać Węglokoksowi cztery kopalnie. Jeszcze kilka tygodni temu przedstawiciele Kompanii Węglowej twierdzili, że nic nie jest przesądzone i o wszystkim można rozmawiać. Na 9 września Zarząd Kompanii Węglowej zaprosił związki zawodowe na pierwsze spotkanie konsultacyjne zmienionego programu naprawczego KW. Później okazało się, że tego samego 9 września Zarząd KW podpisał list intencyjny w sprawie sprzedaży kopalń do Węglokoksu. W tym samym czasie związkom zawodowym mówiono, że nie ma się czym martwić, bo sprzedaż kopalń wcale nie jest przesądzona, że nie wiadomo, które to będą kopalnie i ile i w ogóle, że może lepiej, aby to Kompania przejęła Węglokoks. Równocześnie podpisywany był już list intencyjny na sprzedaż czterech konkretnych kopalń.

## Za zamkniętymi drzwiami

Zanim związki zawodowe poinformowały zarząd 16 września o tym, że zrywają konsultacje, które są fikcją, tego samego 16 września Zarząd zdążył jeszcze powołać uchwałę zespół, który miał przygotować sprzedaż tych czterech kopalń. W skład Komitetu Sterującego przygotowującego sprzedaż kopalń Jankowice, Chwałowice, Bobrek-Centrum i Piekary weszli ludzie z Zarządu KW i dyrektorzy tych czterech kopalń. Wszystko po cichu i w ukryciu przed załogami i związkami zawodowymi, które oszukiwano, że nic się nie dzieje. 9 września zarząd zaprasza na konsultacje, ale wcześniej podpisuje list intencyjny o sprzedaży kopalń. 16 września zanim związki zawodowe zerwą rozmowy, w KW powołują jeszcze zespół roboczy do sprzedaży kopalń, który ma załatwić sprawę. Ten sam Zarząd wydaje oświadczenie, że jest zdziwiony i nie wie, o co chodzi związkom zawodowym.

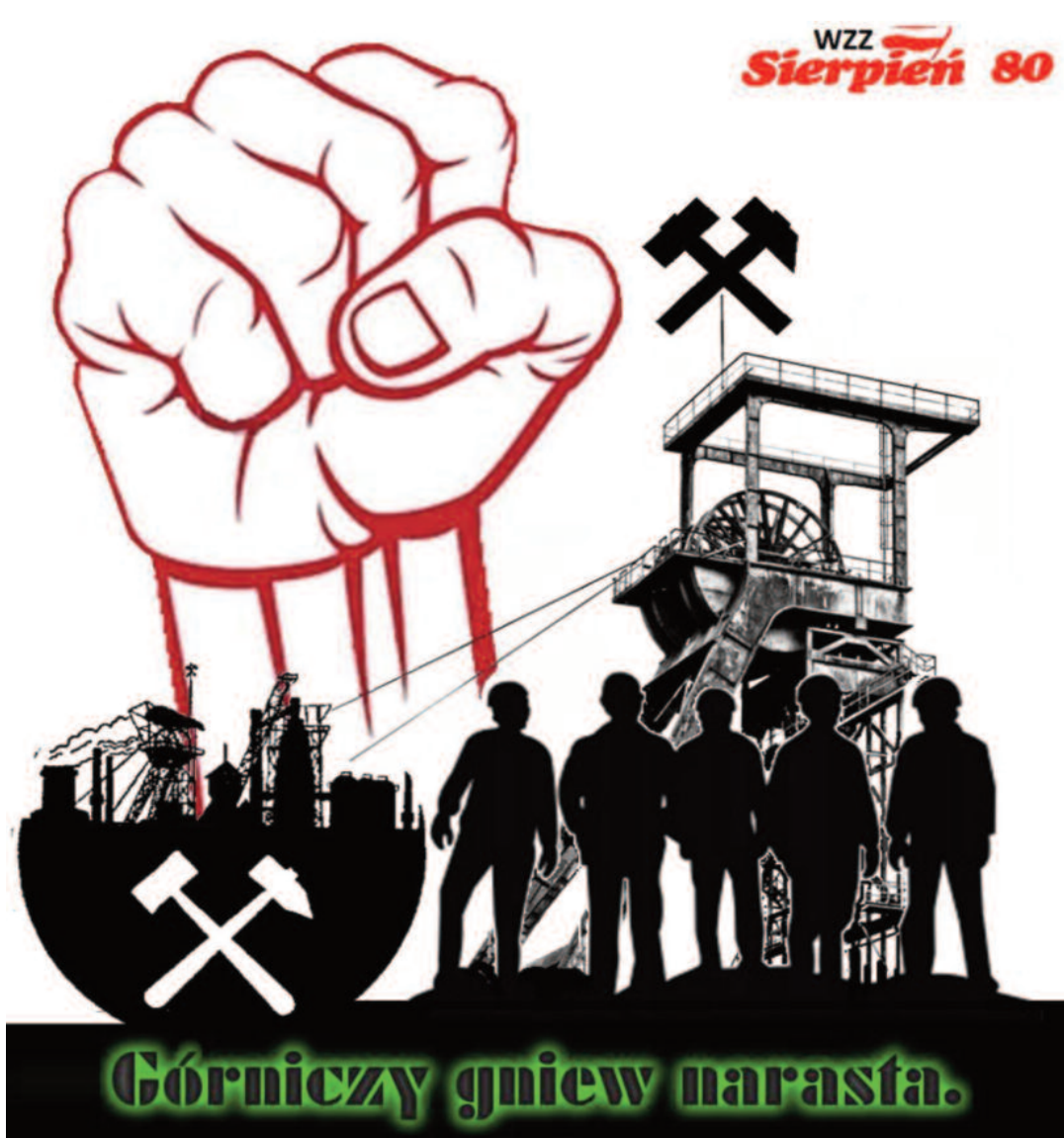
Od jakiegoś czasu w stosunku do górników i górnictwa stosowana jest taktyka, wciągnąć do negocjacji, a swoje robić! Opłacało się nam to, kiedy była groźba, że nie będzie pieniędzy na wypłaty, a górnikom groziły przestoje

kopalń, tak jak na początku maja. Od 10 kwietnia do połowy lipca KW z różnych źródeł, dzięki naciskom związków zawodowych, otrzymała kilka miliardów złotych żywej gotówki. Pozwoli jej to na bezpieczne funkcjonowanie do końca roku. Do grudnia górnicy nie muszą się martwić o swoje wynagrodzenia, bo pieniądze na ich wypłatę są zabezpieczone. To efekt działań związków zawodowych i rozmów na szczeblu związki - Tusk.

## Po najmniejszej linii oporu

Wydawało nam się, że w tym czasie, kiedy zabezpieczone będą środki na funkcjonowanie KW i wypłaty dla ludzi, zarząd spółki i rząd przygotują rozwiązanie ratujące sektor. Zablokują import węgla ze wschodu, uporządkują rynek wewnętrzny, przygotowują program konsolidacji, podejmą skuteczne działania zmierzające do sprzedaży węgla ze zwalów oraz bieżącej produkcji, wypracują mechanizmy finansowania sektora ze środków instytucji krajowych lub euroobligacji. Wydawało nam się. Bo nic z tych rzeczy w tym czasie nie zrobiono. Wymyślono tylko tyle: sprzeda się część kopalń, górnikom zabierze się „czternastkę”, a emerytom deputat węglowy. Jak się nie będą chcieli zgodzić, to zagrozi się upadłością i szlus. Morda w kubeł - do roboty. W międzyczasie zamknie się jeszcze ze dwie, trzy kopalnie - „Sośnica-Makoszowy”, „Pokój”, „Brzeszcze”. Inne upchnie się do PGE lub Taurona i po kłopotcie. Potem nastąpi drugi etap. Kolejne kopalnie na sprzedaż lub do zamknięcia i odebranie górnikom kolejnych elementów płacowych, tak aby ich wynagrodzenia z obecnego poziomu spadły o jedną trzecią, albo jeszcze lepiej, o połowę. Przeciwczono to już na Jastrzębskiej Spółce Węglowej, gdzie przyjmuje się do pracy w spółce ludzi za 2 tys. i robią to samo co górnicy zatrudnieni na kopalni, tyle że za jedną trzecią wynagrodzenia. W końcu zmusi się do pracy za „miskę ryżu”. To samo dzieje się w Kompanii Węglowej, Katowickim Holdingu Węglowym i JSW.

Zarząd KHW pokazał jak



traktuje ludzi na przykładzie załogi KWK „Kazimierz-Juliusz”, gdzie powiedziano pracownikom, że jeśli chcą mieć robotę, to po likwidacji ich kopalni mogą się zatrudnić na innych kopalniach, jako nowo przyjęci, na nowych warunkach. O tym, że kopalnia jest im winna 22 miliony złotych plus 9 milionów z PKZP kazano zapomnieć. Mogą też już dziś pracownicy kopalni i byli pracownicy szukać pudeł kartonowych lub miejsc pod mostem, bo na ich mieszkaniach zakładowych siedzi komornik i za chwilę zacznie je sprzedawać, a nowy właściciel wywali ludzi na bruk lub każe płacić za mieszkania „jak za zboże”.

## „Uzdrowiciele” w akcji

Górników JSW wkrótce czeka nagonka i odebranie 14. pensji oraz innych składników wynagrodzenia, bo jak tak dalej pójdzie, to JSW będzie miała na koniec roku ponad miliard straty, jej akcje będą po 20 groszy i trzeba będzie szukać winnych. Oczywiście winny nie jest Zagórowski, wybitny menadżer, który doprowadził do tego, że dziś wszystkie kopalnie JSW razem

wzięte wydobywają mniej węgla niż jedna przejęta kopalnia „Budryk”, tylko winni będą górnicy i ich „nieuzasadnione przywileje”. W ten sposób za pół roku po polskim górnictwie nie będzie nawet śladu, a „uzdrowiciele” będą twierdzić, że oni chcieli dobrze, tylko te głupie załogi nie rozumiały, a związki zawodowe przeszkadzały. Jednym słowem, zabiorą nam to co mamy - pracę, wynagrodzenia, niektórym nawet mieszkania, a jak już zrobią z nas dziadów, to wystawią nam fak-

turę i każą sobie jeszcze za to zapłacić. Dlatego zanim oni rozprawią się z nami, to my musimy rozprawić się z nimi. Chyba, że chcemy doświadczyć tego, co 20 lat temu przeżyli górnicy z Wałbrzycha. Też im obiecywano złote góry. Zostały hałdy i biedaszyby do przebrania. Wielu do dziś nie może zrozumieć, jak to się stało, że z nich dumnych górników, ojców rodzin, zrobiono w kilka miesięcy dziadów skazując ich i ich rodziny na nędzę i biedę przez pokolenia.

**Bogusław Ziętek.**

## Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie [www.wzz.org.pl](http://www.wzz.org.pl) znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na adres mailowy >> [bzietek@wzz.org.pl](mailto:bzietek@wzz.org.pl)

# JSW: Nie będzie niczego!

Likwidacji: „czternastki”, deputatu węglowego oraz pracy w wolne soboty chce prezes JSW. Przeszkadza mu również Karta Górnika. I choć prezes ubiera się w drogie garnitury, to głęboko zapatrzony jest w pewnego polityka, znanego z obciachowych sweterków i powiedzenia, że nie będzie niczego.

KRZYSZTOF ŁABADŹ

Zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej, a konkretnie prezes Jarosław Zagórowski kolejny raz chce obciążać swoimi winami załogi górnicze spółki. Coraz głośniejszy mówi w przekazach medialnych, że spółka źle stoi, że jest kryzys, że mamy ujemny wynik finansowy za pierwsze półrocze, a i drugie nie wróży nam, żeby to się zmieniło. W wyniku błędów w zarządzaniu, JSW nie wydobędzie blisko miliona ton węgla koksującego typu 35, który sprzedaje się w każdej ilości, mimo niskiej ceny rynkowej. Kwota, za jaką ten węgiel moglibyśmy sprzedać prawdopodobnie pokryłaby straty, jakie obecnie spółka generuje.

## Winni i on

Prezes winą za taki stan rzeczy obarcza wszystko i wszystkich, tylko nie siebie i nie swój zarząd. Winne są związki zawodowe, bo patrzą mu na ręce i nie pozwalają hasać jak się żywnie podoba. Winna jest koniunktura na węgiel, cena, a wreszcie winni są też górnicy, którzy za dużo chcą dostać kasy za swoją pracę. Spośród całej długiej listy winnych najłatwiej dobrać się do kasy pracowników, bo przecież musi ktoś ponieść karę za ten zły wynik finansowy spółki. W głowie Zagórowskiego zaświtał pomysł, że skoro jest kryzys i spółka zarabia mało kasy, to trzeba zabrać górnikom, co się tylko da, bo przecież nie będą protestować w tak trudnych czasach.

Rozpoczął od drobnych rzeczy. Na pierwszy ogień poszła premia BHP. Bo niepotrzebna, bo i tak wypadki jak mają być to są, statystyki się nie poprawiają, a kasę trzeba wydawać. Drugie cięcie dotyczy dopłat do chorobowego. Nie będzie dopłat ludzie, nie będą chorować – wymyślił szef spółki. Swoją drogą za ten pomysł powinien prezes dostać nagrodę z NFZ za uzdrawianie górników... Następne cięcia mają być już bardziej bolesne i przynieść większe oszczędności. Dotyczy to 14. pensji i deputatu węglowego.



Tym sposobem kolejny raz „supermenedżer” chce przerzucić swe nieudolne zarządzanie na barki górników z kopalń działających pod szyldem JSW. Najnowszy pomysł Zagórowskiego zrodził się wraz z pierwszym dzwonkiem szkolnym. Otóż, chce on odebrać ludziom ołówkowe, wypłacane na uczące się dzieci. Nie jest to kwota wielka. Wynosi ledwie 160 zł. Dla przykładu, świadczenie to wypłacane przez KGHM to 2300 zł!

„Zagór” obrócił przeciwko sobie wszystkich. Buntują się byli, obecni, a nawet przyszli pracownicy. O powodach, dla których burzą się jeszcze pracujący dopiero wspominałem. Emeryci zaś z powodu przesunięcia terminu wypłaty ekwiwalentu za węgiel z maja na październik. Musieli przecież pikietować przed siedzibą JSW. O co chodzi z protestami przyszłych pracowników? Absolwenci Technikum Górniczego w Pawłowicach, o których mowa twierdzą, iż złamana została umowa dotycząca zatrudnienia wytypowanych, najlepszych absolwentów technikum, zawarta pomiędzy Jastrzębską Spółką Węglową a gminą Pawłowice.

„W styczniu 2014 r. zdaliśmy psychotesty oraz pomyślnie przeszliśmy badania lekarskie. Przyjęcia planowane były na początku drugiego kwartału 2014 r. Jednak obecnie dowiedzieliśmy się, że najprawdopodobniej będziemy przyjęci do firmy utworzonej przez JSW. Pomijając to, że wszystko było załatwiane za naszymi plecami, to do dzisiaj nie dostaliśmy oficjalnego zawiadomienia, co dalej z naszą przyszłością. Aktualnie nie możemy uzyskać żadnych informacji dotyczących zatrudnienia w Spółce. Firma JSW Szkolenie i Górnictwo powstała po to, aby przyszłym pracownikom w branży odebrać przywileje górnicze. Na starcie jest to brak 14. pensji oraz deputatu węglowego. Umowy w tej firmie to nic innego jak po prostu >>umowy śmieciowe<<” – piszą absolwenci.

– Pracownik SiG ma wynagrodzenie za dniówkę takie jak pracownik dołowy, posiłek profilaktyczny i po dwóch latach Barbórkę, ale poza tym żadnych przywilejów. Możemy go też zakontraktować na sobotę i nie musimy pytać, czy się zgodzi, czy nie. Próbuje w ten sposób obniżyć koszty

pracy. SiG zatrudnia już prawie 500 osób. W tym roku nie przyjęliśmy do JSW ani jednego pracownika – chwalił się ostatnio w rozmowie z „Nowinami Rybnickimi” prezes JSW.

Podpis Jarosława Zagórowskiego znalazł się pod listem do wicepremiera, ministra gospodarki Janusza Piechocińskiego oraz Władysława Kosiniak-Kamysza, ministra pracy. List wystosowany przez szefów śląskich spółek węglowych zawiera postulat likwidacji Karty Górnika. Uzaledźnienie czternastki od wyniku finansowego, wprowadzenie stałego fedrunku 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu, likwidacja posiłku profilaktycznego i deputatu mlekowego – to tylko niektóre z zachcianek Zagórowskiego i jego kolegów. Chcą też podnieść reprezentatywność zakładowej organizacji związkowej do 30% wszystkich pracowników zatrudnionych w danej firmie węglowej. Domagają się zniesienia obowiązku odprowadzania składek na związki zawodowe przez pracodawcę poprzez potrącanie kwoty z wynagrodzenia za pracę. Proponują także przyznanie pracodawcy, gdy występuje on jako strona sporu

zbiorowego, możliwości zwrócenia się do sądu powszechnego o weryfikację legalności formułowanych przez stronę społeczną żądań w trybie przyspieszonym (7 dni). Innym postulatem jest także wprowadzenie wyższego progu uprawniającego do podjęcia akcji strajkowej (bezwzględna większość stanu załogi).

## Kasa, misiu

Trzeba sobie przypomnieć jak nie potrafi utrzymać kasy w spółce ten nasz prezes. W „Strategii dla górnictwa na lata 2007-2015” napisano, że wszelkie środki uzyskane ze sprzedaży akcji spółki zasilać daną spółkę węglową i będą przeznaczone na jej rozwój. W 2011 r. JSW trafiła na Giełdę Papierów Wartościowych. Ze sprzedaży akcji uzyskano środki w wysokości 5,4 miliarda złotych. Co się stało z tymi pieniędzmi? Wszystkie trafiły do Skarbu Państwa, czyli do Warszawy. W słowa Aleksandra Grada, byłego ministra Skarbu Państwa, że debiut Jastrzębskiej Spółki Węglowej pokaże siłę polskiej gospodarki oraz, że na akcjach JSW „zarobi zwykły Kowalski” uwierzyły tysiące drobnych inwestorów. Dokładnie 168 tys. osób, które zapisało się na akcje kupowały je po 136 złotych. Dziś są warte 30,5 zł i ich cena nadal spada.

I znowu nasuwa się pytanie: „Jak żyć panie?”. Obecnie wygląda na to, że kura znosząca złote jajka jest zarzynana, a odpowiedzialność mają przejść na swoje barki górnicy. Nie tak dawno jeden górnik zadał mi mądre pytanie, a mianowicie: za co biorą pieniądze ci wszyscy menadżerowie, skoro nie potrafią nic zadziałać, żeby górnik spokojnie fedrował węgiel i nie martwił się, co te ćwoki na górze nie wymyślą, żeby mu zabrać wynagrodzenie? Na to pytanie każdy chyba zna odpowiedź.

**Autorem jest przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Budryk”.**



# Górnicy stan się burzy!

Dwie osoby zatrzymane przez policję – to wynik zeszytygodniowej manifestacji górników niesłusznie likwidowanej kopalni „Kazimierz-Juliusz”. W ruch poszły pięści i butelki z wodą. Doszło do szarpaniny, podczas której funkcjonariusze użyli gazu i broni. Pokazuje to tylko determinację, z jaką ludzie walczą o swój byt. A to dopiero początek.

PATRYK KOSELA

Warszawa się wystraszyła. Transmitowane na żywo w telewizji starcie grupy górników z policją podczas próby wdarcia się do siedziby zarządu Katowickiego Holdingu Węglowego zmroziło stołecznych krawaciarzy. I słusznie. Na pewno strach ten nie zmalął, gdy kilka dni później związkowi zawodowe ogłosiły protesty w Warszawie 1 października, w dniu wygłoszenia expose przez nową panią premier Ewę Kopacz.

Czy należy się dziwić emocjom, którym upust dali (jeszcze) pracujący w Kopalni Węgla Kamiennego „Kazimierz-Juliusz” w Sosnowcu? Absolutnie nie. To ich walka o wszystko. Tak o pracę i chleb, jak i o dach nad głową. Za kilka dni kopalnia jednym podpisem ma odejść do lamusa. Nie ma na to zgody ani górników, ani Komitetu Obrony Kopalni czy WZZ „Sierpień 80”.

## Długi marsz

„Marsz Głodnych” przeszedł w środę 17 września sprzed sosnowieckiej kopalni pod siedzibę KHW w Katowicach. Z hasłami „Zamknąć rząd – nie kopalnię!”, „To bunt niewolników!” ok. 2 tysięcy osób przemierzyło kilkanaście kilometrów. Ale to nic – mówią górnicy. Ich marsz w obronie kopalni będzie znacznie dłuższy. I skończy się zwycięstwem.

– Nie chcemy być drugim Wałbrzychem. Nie chcemy tu miast, gdzie ludzie szukają jedzenia po hasiokach! Nas nie wyrusza garstka. A co, jak wyruszy cała Polska? Też nam powiedzą, że decyzje zapadły i nic nie załatwimy?! – zagroził Szczepan Kasiński, szef „Sierpnia 80” na Holding.

– To, co dziś dzieje się na ulicach Katowic i Sosnowca, to tylko preludeum tego, co będzie działo się na Śląsku i w Warszawie, jeśli ci, którzy szkodzą polskiemu górnictwu, szkodzą kopalniom, nie zaprzestaną swojej roboty – mówił Bogusław Ziętek, przewodniczący Związku. – Ciągłe nas pytają: „Dlaczego ci ludzie wychodzą na ulice? Przecież Katowicki Holding Węglowy gwarantuje, że wszystkim da robotę”. Obejrzyjcie się za siebie: czy tych parę tysięcy ludzi jest na haju? Jeśli KHW gwarantowałby im robotę, to oni by tu przyszli? Im zabiera się pracę, na ich mieszkaniach siedzi komornik, likwidując tę kopalnię, zabiera się im całe życie – kontynuował Ziętek. I zarzucił władzom KHW, że kłamią mówiąc o gwarancjach zatrudnienia.

Jaką aferę skrywa KWK „Kazimierz-Juliusz”, że w pośpiechu się ją likwiduje? Fedrunek zapewniony jest przecież na 2-3 lata. Wtedy również można wprowadzić plan naprawczy kopalni.

Przedłużenie żywotności kopalni to jeden z postulatów załogi. Innym jest wypłata drugiej części pensji za sierpień (wypłacono do tej pory tylko jej połowę). Górnicy nie dostali na czas już poprzednich Barbórek i czternastych pensji, które potem wypłacono im tylko częściowo. Dodatkowo mają łącznie prawo do ekwiwalentu za kilkanaście tysięcy dni niewykorzystanych urlopów, których załoga nie zdąży wykorzystać w naturze. „Kazimierz-Juliusz” nie płacił też obowiązkowych składek ZUS.

Kolejnym ważnym żądaniem jest uporządkowanie spraw związanych z kopalnianymi mieszkaniami w Kazimierzu Górnicy, Ostrowach Górnicy, Porąbce, Maczkach i na Juliuszu tak, by nie powtórzyła się sytuacja chociażby z kopalni „Niwka-Modrzejów”, gdzie walka lokatorów o wykupienie mieszkań trwała kilka lat. Albo jak teraz w Zabrze, gdzie ponad 160 mieszkań ma zostać sprzedanych razem z lokatorami. To skutki upadłości firmy Retrans, która przejęła zakładowe mieszkania po nieistniejącym już zabrzańskim zakładzie Lino-drut. Mieszkańcy drżą na myśl, że wraz ze sprzedażą prywatnemu właścicielowi, czynsze będą szybko rosły. To nie pierwsza taka sytuacja w Zabrzu. 15 lat temu

pod młotek poszło ponad tysiąc lokali pohutniczych, również z ich lokatorami.

## Wkracza wojewoda i kamery

Dzień przed Marszem Głodnych też był ciekaw w kontekście walki o kopalnię. Wiec, niespodziewane rozmowy z wojewodą śląskim oraz program na żywo sprzed kopalni realizowany przez TVP Info.

Wojewoda Piotr Litwa przerwał swój udział w Konwencji Wojewodów, który odbywał się pod Łodzią i samolotem szybko wrócił na Śląsk, by spotkać się ze związkowcami i przedstawicielami KHW. Litwa ujawnił, że Roman Łój, szef Katowickiego Holdingu Węglowego, obiecał jemu i związkowcom, że „pochylił się nad koncepcją przejęcia pracowników kopalni Kazimierz-Juliusz w trybie art. 23 Kodeksu Pracy”, czyli razem z zaległymi zobowiązaniami likwidowanego pracodawcy, które wynoszą już ok. 22 mln zł. Byłby to wyczekiwany przez załogę przełom, bo dotąd KHW konsekwentnie bronił się przed przejęciem zobowiązań wobec pracowników. Pracownicy sosnowieckiej kopalni, którzy zdecydują się na taki krok muszą najpierw zwolnić się z pracy w „Kazimierzu-Juliuszu”, a potem złożyć podanie o przy-

jęcie w KHW. To nie satysfakcjonuje górników.

Z chwilą oddania tego tekstu do druku, trwały kolejne rozmowy z udziałem wojewody śląskiego. Tematem rozmów miało być m.in. o możliwość przejścia pracowników z zachowaniem mieszkań, o wydzieleniu mieszkań zakładowych oraz wystąpieniu do Urzędu Skarbowego i ZUS-u o prolongatę długu i przedłużeniu wydobycia do maja.

– Dotychczasowe protesty, marsze, rozmowy zaczynają przynosić efekty. Decydenci, którzy przesadzili o losie kopalni, widząc determinację, z jaką walczą nie tylko główni zainteresowani, ale wiele ugrupowań i środowisk z Sosnowca, muszą złagodzić swoje stanowisko i wycofywać się stopniowo z niekorzystnych postanowień – skomentował Maciej Adamiec, prezes stowarzyszenia „Niezależni”. – Jeśli nie, wszyscy będziemy mieli problem.

Ciekawą informację usłyszeli górnicy i mieszkańcy Sosnowca podczas kręcenia programu dla TVP Info sprzed kopalni. Prezydent miasta powiedział, że gdy kilka lat temu KHW wzięło ponad 1 mld zł kredytu, 300 mln zł miało przeznaczyć dla „Kazimierza-Juliusza”, ale ich nie wykorzystano.

ciąg dalszy >> str. 7

# Wrze w sieciach handlowych

Pracownicy marketów mówią wprost: wraca stare. Mają na myśli czasy okropnego hiperwyzysku, jaki odbił się szerokim echem 10 lat temu. Nie chcą znowu siedzieć na kasach w pampersach. Narasta w nich bunt.

PATRYK KOSELA

Pracownicy handlu i usług coraz głośniejszym głosem upominają się o swoje prawa. I to nie tylko w Polsce. W Stanach Zjednoczonych od dwóch lat trwa walka osób pracujących w barach szybkiej obsługi typu fast-food o podniesienie stawek płac. Ich kampania nosi nazwę „15 dolarów”, bo co najmniej tyle chcą otrzymywać za godzinę pracy. Dziś stawka wynosi 7,25 dolara. Sieci restauracji zarabiają miliony, a nawet nie dają ubezpieczenia zdrowotnego – mówią ci, którzy w protestach wychodzą na ulice USA. Dodają, że pracując na obecnych warunkach, nie są w stanie się utrzymać i często zmuszeni są wybierać pomiędzy opłaceniem czynszu za mieszkanie a kupnem jedzenia.

Gdy w Stanach walczą o około 45 zł za godzinę pracy, w Polsce to dla większości wciąż tylko marzenie. Tu zarabia się wielokrotnie mniej. Do tego prawa pracownicze nagięte są łamane, bo Państwowa Inspekcja Pracy nie tylko jest niewydolna, ale i nie ma zbyt wielu narzędzi i uprawnień do skutecznego egzekwowania prawa. W wielkich sieciach trudno jest założyć związek zawodowy. Wciąż panuje strach przed zemstą pracodawcy i utratą pracy, szykanami. Niska płaca, ciężka praca, a do tego fatalne traktowanie. I to zarówno przez przełożonych, jak i klientów.

## Skończysz w markecie!

Społeczeństwo konsumpcyjne staje się cholernie egoistyczne. Produkuje jednostki nastawione tylko na siebie. My Polacy jakoś tam jednoczymy się, lecz tylko w wyjątkowych sytuacjach. Zazwyczaj ma to miejsce w chwilach zagrożenia – lub przy... sukcesach sportowych. Przy zagrożeniu bardziej ze strachu, niż z solidarności razem trzęsiemy portami. W innych sytuacjach zwycięża hasło „Polak Polakowi wilkiem”.

Wstanie lewą nogą, chandra, kłótnia w domu, porażka w pracy. I Kowalski idzie do marketu, w którym wie, że może się wyżyć na kasjerce, bo

ta mu nic nie powie. Na domiar złego, kto stanie w jej obronie? Ochroniarz lub menedżer sklepu? A może inny klient? Gdzie tam! Ochroniarz jest od pilnowania pracownika – nie klienta. Niechże ten pracownik-złoczyńca spędzi na przerwie śniadaniowej o pół godziny dłużej, niż powinien,

markiecie...”. Kasjerce, która to usłyszała zrobiło się bardzo przykro. Zdołała tylko odpowiedzieć, że to, iż pracuje w tym miejscu, nie świadczy, że nie skończyła żadnej szkoły. Przekrój zawodowy ludzi pracujących w marketach jest ogromny. Czytelniczka pisze, że powinno się powiedzieć

## Mamy dość pracy ponad siły



to będzie kara. Menedżer, wynajmujący niczym mantrę, że „klient nasz pan”, ani się nie zajmie w obronie pracownika. Klient zawsze rację ma i basta! To on przecież „daje pracę tej kasjerce”. Bo kupuje. Tak konstruowany klient staje się do tego stopnia bezduszny, że następnym razem zwyzywa od najgorszych pracującego przy kasie i na koniec powie „Już tu nie pracujesz. Zobaczysz, zwolnię cię!”. W kraju, gdzie praca jest wartością samą w sobie, brak szacunku do jakiegokolwiek zawodu jest nie na miejscu.

Bo kto pracuje na tej kasie? Ta gorsza, ten nieuk. Jakiś czas temu „Gazeta Wyborcza” opublikowała list czytelniczki. Kobieta opisuje w nim, że była świadkiem tego, jak jeden z klientów stojąc w kasie zwróciwszy się do stojącej obok dziewczynki, powiedział: „Ucz się dziecko, żebyś nie skończyła w niedzielę na kasie w

wspomnianej dziewczynce: „Nie ucz się, mała, i tak skończysz na kasie w markecie, żeby pan X mógł zrobić zakupy”. Bo to ciężka praca, z której na co dzień korzystają miliony ludzi. „Brak jej prestiżu, nie jest to praca z powołania, ale czy to sprawia, że jest mniej ważna? Że można traktować nas jak ludzi, którzy zaprzepaścili swoje szanse i jedyne, na co mogą liczyć, to pobłażliwy stosunek klienta, który tak chętnie z naszej pracy korzysta?” - czytamy na końcu listu.

Ciekawe tylko dlaczego sieci handlowe nie troszczą się tak o klientów, gdy muszą oni stać w sporych kolejkach czy to do tych kas, czy do lad chłodniczych. Jest mało pracowników, to muszą stać. I nikt z tym nic nie robi. Klient jak postoi tak sobie beczynie, to może przypomni mu się, że coś jeszcze ma kupić i znów da zarobić. Cóż z tego, że

półki są słabo zatowarowane, bo za mało jest pracowników i się nie wyrabiają. Na bezrybiu i rak ryba, więc klient najwyższy inny produkt weźmie. Żadna krzywda mu się nie stanie, a market zaoszczędzi kilka złotych na zatrudnieniu dodatkowego pracownika.

## Syndrom Biedronki – reaktywacja

Pracownicy sieci handlowych stają się już dla niektórych symbolem walki o prawa uciśnionych. Zaczęło się od „syndromu Biedronki” ukutego po tym, jak w roku 2004, w programie TVN „Uwaga!” wyemitowano reportaż, który zarzucał, że zatrudniani w Biedronce pracownicy nie są odpowiednio wynagradzani za nadgodziny, oraz że dochodzi do regularnego fałszowania ewidencji pracy, by ukryć te nieprawidłowości. Doniesienia opierały się m.in. na informacjach przekazanych przez Bożenę Łopacką, byłą kierowniczkę sklepu Biedronka w Elblągu. Po nadaniu reportażu, złożona została seria pozwów sądowych przeciwko właścicielom sieci, portugalskiej wówczas sieci Jeronimo Martins.

Po serii śledztw dziennikarskich czy reportaży, na potrzeby których dziennikarze zatrudniali się na jakiś czas w marketach, by nagrywać sposób traktowania pracowników oraz łamania praw pracowniczych, Biedronka diametralnie zmieniła swoją politykę. Swego czasu stała się wzorem wśród sieci handlowych. Pilnowano czasu pracy, przestrzegano prawa i podniesiono płace. Marketingowe zabiegi spowodowały, że wielu zapomniało jak Biedronka wysysała ze swoich pracowników siły i deptała ich prawa. Czyżby do czasu?

Anna (imię zmienione) jest pracownicą Biedronki od kilkunastu lat. Choć pod szyldem marki działa 2500 sklepów, pracownica nie chce podawać swojego prawdziwego imienia, a tym bardziej województwa czy miasta, w którym pracuje. Boi się. Opowiada nam jednak o sytuacji w pracy. Włos na głowie się jeży.

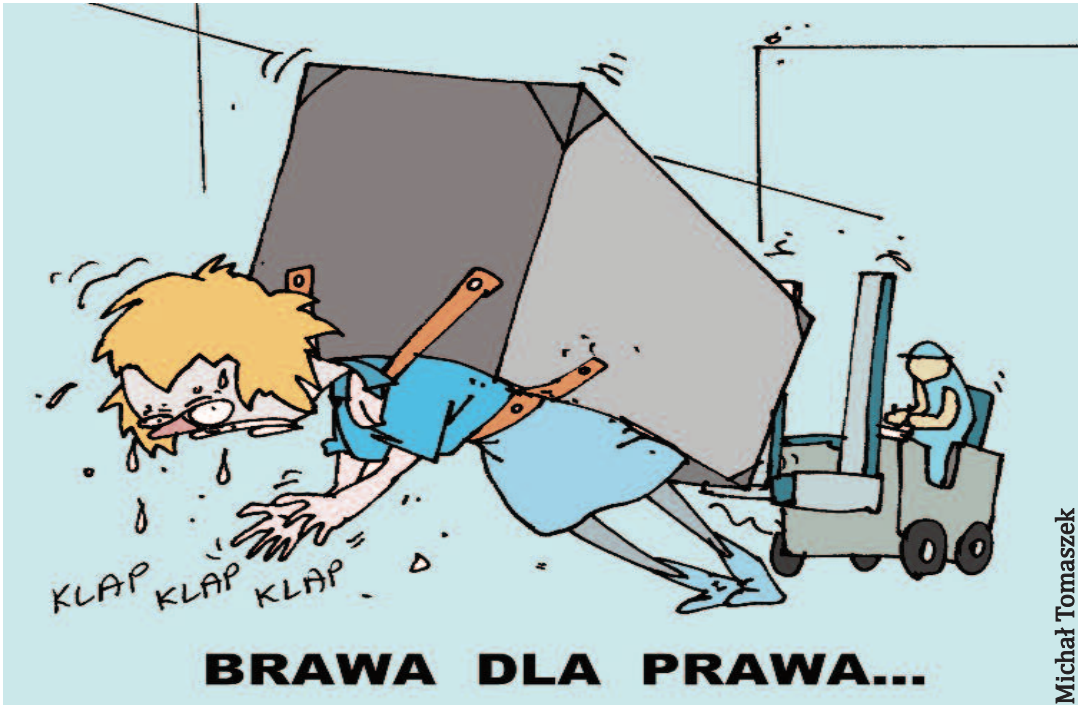
– Nagany otrzymujemy

bardzo często. Za nieprzestrzeżenie procedur czy zasad BHP. Pod to podciąga się wiele rzeczy – mówi. – Tego jednak nie da się przestrzegać. Nie wynika to z naszej złej woli. Po prostu pracuje nas za mało i nie możemy sprostać narzuconym na nas obowiązkom – zastrzega. Wystarczy trzy nagany, aby stracić pracę. Tę można dostać za wszystko: od niewyłożonego towaru po subiektywnie oceniany bałagan.

Zatrudnienie na zmianie w dyskontach Biedronki powinno – zdaniem pracowników – wynosić: 5 – w sklepach niskooobrotowych, 7 – w średnio i 9 – w wysokoobrotowych. Chodzi tu też o taką optymalizację, by w przypadku zwolnienia chorobowego czy wypadku losowego, miałby kto przyjść do pracy. Tymczasem realia od tego są bardzo dalekie...

Jak mówi Anna, często jest tak, że na zmianie są dwie osoby plus kierownik. I ogarnąć muszą wszystko. Do rozładowania TIR-a z dostawą delegowana jest jedna osoba. Ktoś musi siedzieć za kasą. Ktoś wypiekać pieczywo, pokroić owoce i wyłożyć towar na półki.

Przy tak małym obciążeniu kadrowym wiele rzeczy nie jest możliwych do wykonania, albo można je wykonać, łamiąc przy tym procedury. Choćby karton z bananami ważący ponad 18 dopuszczalnych do udźwignięcia kilogramów. Jeden pracownik nie może go podnieść, lecz dwóch do takiego zadania nie ma. Jakie jest rozwiązanie? Noszenie bananów kłóciami, nie kartonem. Taka sytuacja! Jeśli jednak gonący czas pracownik podniesie taki karton sam, łamie procedury i jest karany. Ktoś powie, że może poprosić innego pracownika. Tak, może. Zejdzie koleżanka z kasy i pomoże. Narosła w tym czasie kolejka będzie się aż gotować. – Ta gonitwa, to wariactwo nas wykańcza! Dochodzi do wypadków przy pracy. Często są poparzenia przy wypieku pieczywa. Wszystko przez pośpiech – mówi Anna. Przy dwóch pracownikach na zmianie, przerwa śniadaniowa jest niemożliwa.



Michał Tomaszek

Nie dość, że system premiowania jest horrendalny i premie należą do rzadkości, to kierownicy zmiany karani są za nakładane mandaty z Sanepidu. Bo mają dbać też o czystość sklepu. I dbają jak tylko mogą, lecz przy zbyt małej ilości pracowników nie da się wszystkiego utrzymać w należyłym porządku. Firma zewnętrzna zjawia się w sklepie raz na pół roku i półroczne zaległości ma nadrobić w jedną noc. – Premie trudno dostać przez straty czy wychodzące przy inwentaryzacji kradzieże. Jak ma nie być strat, skoro przychodzą nam na przykład duże ilości steków łososia po 35 złotych za sztukę, których nikt nie kupuje? – pyta Anna. Pracownicy nie dość, że dostają gołą pensję, to jeszcze kierując zmianą w razie nałożenia mandatu, muszą go zapłacić. Kwota niemała – od 200 do 700 złotych. Może powinni cieszyć się, że mają pracę, bo jak mówi Anna, pracowników z długim stażem w Biedronce się zwalnia, bo... są „niereformowalni”.

Sklepy Biedronka czynne są siedem dni w tygodniu, najczęściej od 7:00 do 21:00. Wiąże się to z rozpoczyna-

niem pracy o różnych porach dnia oraz równoważnym systemem czasu pracy. Oznacza to, że dzień pracy może być dłuższy lub krótszy niż standardowe osiem godzin. Dodatkowe przepracowane godziny są równoważone krótszym czasem pracy w innym dniu. Grafiki zmieniają się nawet 40-60 razy w miesiącu, więc pracownicy nie mogą zaplanować życia prywatnego. Pracownicy mają umowy na miasta, więc zdarza się, że ktoś, kto mieszka i pracuje na jednym krańcu, następnego dnia rano musi stawić się na drugim końcu tego miasta.

#### Nie siedzą, a powstaną

Biedronka wyprodukowała filmik propagandowy. To, co zwraca tam uwagę, to słowa jednego z jej bohaterów, który mówi: „Jeśli ktoś chce tu pracować, to niech się przygotuje na ciężką pracę. Tu się nie siedzi. To nic lekkiego”. Prawda! Pracownicy mówią, że nie mają możliwości spokojnie siedzieć i odpoczywać. Reprezentujący ich związkowcy dodają, że ludzie wkrótce mogą stanąć przed sklepami w proteście.

Zdaniem Jacka Siekier-

skiego z Międzyzakładowej Komisji WZZ „Sierpień 80” w Bydgoszczy problemem jest chęć osiągnięcia maksymalnego zysku najniższym kosztem. Na 25 września zostało wyznaczone spotkanie związkowców „Sierpnia 80” i „Solidarności” z pracodawcą. – Oczekujemy, że zjawi się na nich pan prezes. Straciliśmy bowiem zaufanie do osób, które reprezentują dotychczas Biedronkę i Jeronimo – mówi Siekierski.

Na co liczą związkowcy? Na wyeliminowanie tych rzeczy i patologii, do których mają zastrzeżenia pracownicy, których reprezentują. Jak mówią, chodzi o to, by można było normalnie pracować i normalnie zarabiać. Co, jeśli nie dojdzie do porozumienia? – Będą protesty przed marketami. I to jeszcze w tym miesiącu. Mamy kilka wariantów, które pozwalają nam zwrócić uwagę opinii publicznej, w tym klientów i dziennikarzy, by pokazać im w jakich warunkach tu się pracuje – mówi związkowiec z Bydgoszczy.

Od blisko roku protestują też pracownicy sieci Lidl, którzy podkreślają, że niemiecki pracodawca lepiej traktuje

swoich rodaków. W geście protestu zablokowali kasy, płacąc za zakupy jednogroszówkami. Jak stwierdza pismo „Wiadomości Handlowe – to spora rysa na wizerunku niemieckiego operatora, który próbuje uciec od skojarzeń z tanim sklepem, budując wizerunek przyjaznej, nowoczesnej sieci dla młodych kosmopolitów. Wizerunek ten pomagają budować reklamy z udziałem kucharzy-celebrytów Karola Okrasy i Pascala Brodnickiego. Głośno było o ich gwiazdorskim kontraktach opiewających na milion złotych.

– A ludzie na kasie zarabiają po tysiąc złotych, bo pracodawca od kilku lat, jak ognia, unika zatrudniania w pełnym wymiarze godzin, oferując trzy czwarte etatu. Tymczasem pracowników jest tak mało, że zamiast pracować po sześć godzin, pracują po osiem. Kierownik nie jest w stanie ułożyć grafiku, nie uwzględniając nadgodzin – mówi Justyna Chrapowicz, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w Lidlu.

Elżbieta Fornalczyk, szefowa WZZ „Sierpień 80” w Tesco dodaje: – Niestety, nie ma przepisów, które mówią, że na danej powierzchni ma być zatrudniona określona liczba osób. A pracodawca to wykorzystuje, bo przecież, jeśli ktoś pracuje, to znaczy, że może. Nieważne, że pracownik wraca do domu, wlokąc ręce po ziemi.

Tesco w mediach twierdzi, że „liczba pracowników jest dostosowana do indywidualnych potrzeb danej placówki”. Jednak na spotkaniach ze stroną związkową, przedstawiciele firmy przyznają, że w niektórych marketach bywa za

mało zatrudnionych osób. Ponoć jest plan zatrudnienia dodatkowych osób. Jednak nie wszędzie i nie wiadomo w jakiej liczbie. Wiadomo natomiast, że Tesco nie zmieni swego zdania, co do wielkości wzrostu płac. Ma wynieść od średnio 3,5 proc. (od 2 do 4,5 proc.). Nie doszło nawet do zbliżenia z propozycją związkowców oczekujących 10-procentowego wzrostu płac. Co dalej? Tak, jak i w przypadku Biedronki czy Lidla, spodziewać się należy protestów.

– Dialog ze strony Tesco jest pozorowany. Niby na spotkaniach z pracodawcą jest wszystko ładnie i pięknie, lecz później do pożądaných zmian nie dochodzi. Jest po staremu. Spotkania są organizowane, by w razie czego można było powiedzieć w mediach, że dialog prowadzony jest na bieżąco. Dialogu nie ma, jest wydmuszka – stwierdza E. Fornalczyk.

#### Czas na strajk!

Proszę się nie dziwić, że jak pójdziecie Państwo któregoś razu do jakiegoś marketu, to będzie nieczynny. Jego załoga może akurat strajkować. Miarka się już przebrała. Bunt narasta. Sprzeciw wobec ciężkiej pracy za trzy osoby przy płacy jak za pół etatu jest coraz większy.

Żadne reklam sieci handlowe będą je miały. Za darmo, bez potrzeby angażowania celebrytów. Protesty pracownicze będą głośną reklamą wyprzedaży praw pracowniczych. Odwracanie się dziś zarządów firm prowadzących te dyskonty i markety tyłem do pracowników skutkować może jednym – dialog umrze, zaczną się protesty.

letniej tradycji górnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim.

#### Biznes

Prezes Katowickiego Holdingu Węglowego, Roman Łój zachowuje się jak kiepski restaurator z knajp, które próbuje ratować Magda Gessler. Chłop nie może do siebie dopuścić myśli, że żeby wyciągnąć – trzeba włożyć, a żeby zarobić – trzeba porobić. Węgiel nie wybiera się sam, nie spada z drzewa. By go wydobyć, najpierw trzeba poczynić inwestycje. Jeśli jednak ktoś porzuca zasoby węgla i

pomimo czynnej kopalni rezygnuje z fedrunku to albo zostawia surowiec dla kogoś innego, kto z miłą ochotą przytuli się do czarnego złota, albo po prostu nie nadaje się do kierowania nawet budką z hot-dogami. Nie wiadomo, co gorsze w przypadku pana Łoja. Jak nie wiadomo o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze. W tym konkretnym przypadku o wielkie pieniądze. Doskonale wiedzą to górnicy z kopalni „Kazimierz-Juliusz”.

Patryk Kosela

## Górnicy stan się burzy!

>> dokończenie ze str. 5

Pracujący na kopalni Jarosław Dudek przypomniał, że górnicy zrezygnowali z nagród, by pieniądze przeznaczyć na odwierty badawcze w okolicy, których wyniki niestety nie przyniosły spodziewanego efektu. – Oceniono, że wydobyć się nie opłaca i kopalnia upadnie, ale dlaczego prywatne firmy chcą w takim razie kupić prawo do tych złóż? Coś chyba jest nie tak? –

pytał retorycznie. W obronę kopalni zaangażował się prezydent Sosnowca – Kazimierz Górski, który szuka sposobu, aby rozwiązać problem ludzi mieszkających i pracujących w tej dzielnicy. Także on apelował u wojewody o porozumienie.

– My, zwykli ludzie, boimy się zostać bez środków do życia i bez dachu nad głową – mówiła żona górnika z 24-letnim stażem, której syn musiał wyjechać za pracą za granicę.

– Nie chcemy brać zasiłków, chcemy pracować. Prosimy premier i innych decydentów, żeby nam to umożliwili!

– 25 lat temu jednym pociąganiem pióra zlikwidowano w Wałbrzychu wszystkie kopalnie a potem przez ćwierć wieku miasto nie mogło się podnieść z degrengolady, oby coś podobnego nie wydarzyło się tu, w Sosnowcu – zakończył prowadzący program Marcin Rosiński, przypominając o ponad dwustu-

# Podnieść płacę minimalną!

Przedsiębiorcy bronią się przed podniesieniem płacy minimalnej rękami i nogami. Zgadzą się na minimalne podwyżki, które nie pokrywają coraz to wyższych kosztów życia. Sami Polacy opowiadają się jednak za zdecydowanym podniesieniem płacy minimalnej.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Płaca minimalna w tym roku wynosi 1680 złotych. W przyszłym roku będzie ona wynosić 1750 złotych. Oprócz tego rząd proponuje wprowadzenie godzinowej stawki minimalnej, która miałaby wynosić około 10 złotych. Polacy z projektem godzinowej płacy się zgadzają (popiera to 73% ankietowanych), ale proponują 15 złotych za godzinę. To oznacza, że opowiadają się także za znacznie wyższą płacą minimalną ustaloną miesięcznie, która powinna wynosić wg nich około 2500 złotych! Propozycja takiej płacy minimalnej wywołuje lament pracodawców i liberałów – twierdzą, że wywołałoby to jeszcze większe bezrobocie niż obecnie. Czyżby?

## Przykład z Ameryki

W sprawie wpływu płacy minimalnej na bezrobocie wykonano na świecie wiele badań. Ostatnio opublikowano wyniki badań ze Stanów Zjednoczonych. Federalna stawka minimalna w Stanach to 7,25 dolara. Rząd federalny chce podniesienia płacy minimalnej do 10,1 dolara za godzinę, a pracodawcy już straszą, że pracę straci pół miliona osób. Jednak jak się okazuje niektóre stany już w tej chwili mają podobną stawkę minimalną. Najwyższą ma stan Waszyngton – 9,32 dolara. Pomimo złowieszczych wizji wielkiego bezrobocia i ucieczki pracodawców do tańszych stanów, stało się zgoła odwrotnie. Dzisiaj stan Waszyngton może poszczycić się jedną z najmniejszych stóp bezrobocia, które wynosi 6,6%. Średnia krajowa jest wyższa – 6,7%. Jeszcze lepiej przedstawia się sytuacja w San Francisco. Stawka minimalna w tym mieście wynosi 10,74 dolara, a urzędnicy chcą ją podnieść do 15 dolarów. Ściągają się w tej sprawie z Seattle (9,32 dolara), które także chce podnieść płacę minimalną do 15 dolarów. Samo Seattle szczyci się jednym z najmniejszych stóp bezrobocia w kraju,



Michał Tomaszek

które wynosi 5,3%. Jedną z autorów badań – Michael Reich – stwierdza jasno, że zatrudnienie nie spada wraz ze wzrostem płacy minimalnej.

Polska ma jedną z najniższych stawek płacy minimalnej w Europie. Mimo to nadal straszy się nas bezrobociem, jeśli mowa o podnoszeniu płacy minimalnej. Również w Polsce pojawiły się badania, które zaprzeczają demagogiom pracodawców i liberałów. Wykonała je prof. Zofia Jacukowicz w 2007 roku na zlecenie Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych. Wyniki badań nie stwierdziły zależności pomiędzy bezrobociem, a płacą minimalną. Co ciekawe pracodawcy, którzy brali udział w badaniach sami stwierdzali, że płaca minimalna w Polsce jest za niska. Nawet ci, którzy nie chcieli podniesienia płacy minimalnej. W Polsce, niestety, właśnie najczęściej słyszy się argu-

menty o wzroście bezrobocia przez podwyżkę płacy minimalnej, a na zachodzie przywiązuje się do niej o wiele większą wagę i takie argumenty są raczej rzadko przytaczane.

## O co chodzi?

Jak nie wiadomo o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze. Kraje z niską płacą minimalną mają największe rozpiętości dochodowe, gdzie zwykli pracownicy zarabiają marne grosze, a wysokie kadry kierownicze i właściciele miliony. Potwierdza się to także w Polsce. Z krajów Unii Europejskiej zajmujemy 23 miejsce z 28 krajów, czyli mamy jedno z największych rozpiętości dochodowych. Biuro Analiz Sejmowych pisze, że spośród krajów OECD w Polsce nierówności społeczne w przeciągu ostatnich 20 lat wzrosły najszybciej. – Moim zdaniem związkowcy mają

rację, gdy mówią, że Polacy zarabiają za mało – wynagrodzenia są w Polsce niższe od potencjału gospodarki – mówił w wywiadzie dla tygodnika „Polityka” dr Bohdan Wyżnikiewicz, były prezes Głównego Urzędu Statystycznego (GUS). Według danych Komisji Europejskiej w ciągu 10 lat płace w Polsce spadły o 7,8% w stosunku do PKB i te dane są najbliższe prawdy wg byłego prezesa GUS. To oznacza, że przeciętny pracujący zarabia mniej niż 10 lat temu o około 15%! Przeciętny oznacza osobę o średnich zarobkach, a tutaj też nastąpiły wielkie zmiany. Dwie trzecie (około 65%) pracowników nie zarabia średniej krajowej. Jeśli zarobki osób zarabiających średnią krajową spadły o 15% to oznacza, że zarobki osób zarabiających jeszcze mniej, zmalały jeszcze bardziej! Dlaczego? Bo mamy największe rozpiętości dochodowe.

## A zyski rosną...

Natomiast jeśli chodzi o zyski firm w Polsce... Cały czas rosną! Jeśli spada udział płac w PKB, to znaczy, że gdzieś ta część płac znika. I nie są to horrendalne podatki, składki, ZUS-y, itp., bo należą one do

jednych z najniższych w Unii Europejskiej. Nic dziwnego, że pracodawcy tak walczą o utrzymanie niskiej płacy minimalnej. W końcu jak dadzą nam więcej zarobić, nie będą mogli dopisać sobie kolejnego zera do swojego konta... Garstka bogaczy nie rozumie, że dla nas liczy się każda złotówka, a ciągle żyć, ledwo wiążąc koniec z końcem, po prostu się nie da.

Wybór jest prosty, albo znacznie konsekwentnie podnieść płacę minimalną, znacznie powyżej wzrostu kosztów życia, albo nierówności społeczne będą się pogłębiać, a my z roku na rok będziemy coraz biedniejsi. Zdaniem Komitetu Ekspertów Rady Europy godna płaca minimalna to taka, która osiąga poziom 68% średniej krajowej. Przy dzisiejszej średniej płacy przekraczającej 4000 złotych, minimalna pensja pracownika powinna wynosić około 2750 złotych! Jest to więcej niż w ankiecie Polacy postulowali. I zarazem aż 1000 złotych więcej niż ma wynieść płaca minimalna w 2015 roku. To prawie 700 zł więcej na rękę! Jest o co walczyć!

## Godna płaca minimalna na rękę

Tyle jest	A powinno być tyle
1 286,00 zł	1 980,00 zł

## Przy europejskich standardach udziału płac w PKB

1 286,00 zł	2 500,00 zł
-------------	-------------

## Potrzebujesz pomocy?

### Zgłoś się do nas!

Bezpłatna pomoc prawna:  
KATOWICE,  
ul. Warszawska 19  
tel. 32-206-89-09;  
sekretariat@wzz.org.pl